

GAZETA NOWOYORSKA.

CHASOPISMO POLSKIE W AMERYCE.

(Wychodzi w każdą sobotę)

Przedpłata na „Gazetę Nowoyorską”: Za rok z przesyłką dol. 4; za pół roku dol. 2; za kwartał dol. 1. — Cena numeru pojedynczego cent. 10. — Do Europy: rocznie z przesyłką talarów 7; guldenów 12; franków 24; cena półroczna o połowę mniejsza. Cena ogłoszeń prywatnych oblicza się podług przestrzeni, na ten cel użytej w gazecie, w stosunku następującym: za ogłoszenie, zajmujące nie więcej niż cał jeden: jednorazowe dol. 1; dwukrotnie dol. 1, cent. 50; miesięcznie dol. 2; kwartalnie dol. 4; półrocznie dol. 7; rocznie dol. 12.

Wszelkie listy dotyczące się prenumeraty i ogłoszeń, prosimy adresować do Ekspedycji „GAZETY NOWOYORSKIEJ” 43 Chatham Street. This Paper is largely circulated in America, Poland, England, France, Belgium, Sweden, Italy, Switzerland, Turkey & Germany.

Drukarnia i ekspedycja w domu No. 43 Chatham Street.

Redaktor główny Juljan Horain.

Wydawca i właściciel: Dr. Med. W. Zołnowski.

PRZEGLĄD TYGODNIOWY.

AMERYKA.

Ożywione rozprawy nad projektem do prawa co do obchodu stoletniej rocznicy Niepodległości, odbywały się przeszłej soboty w Senacie. Ob. Sumner żywo powstawał przeciwko nadaniu przez Kongres charakteru międzynarodowego temu obchodowi, powołując się szczególnie na to, że reprezentanci monarchii europejskich popuszczają nosy na kwintę (darujcie mi to pospolite, ale narodowe wyrażenie) słysząc na wszelkie znane i nieznanie tony sławioną i wychwaloną Swobodę, Wolność, jaką się cieszą i używają Stany Zjednoczone. Reprezentantom Angielskim solą będą w oku przypomnienia nadużyć, które wywołały wojnę o Niepodległość.

Ale i strona przeciwna znalazła gorących obrońców w senatorach Frelinghuysen i Scott. Ostatni zapowiedział, że chętnie zawołuje kredyt 8,000,000 doll, nawet w teraźniejszych kłopotach skarbowych, byle tylko zapewnić powodzenie Wystawy Powszechnej. Kredyt \$3,000,000 zdaje się jednak wystarczającym, dla wypełnienia planów Komitetu finansowego, obchodu. Przekonanie jest ogólne, że bill przędzie, pomimo żywej opozycji.

W zaprzęśliśmy jeszcze roku, cząstką rzeszypolitej San Domingo, to jest odnoga i półwysp Samana wydzierzawiona została kompanji Amerykańskiej, a właściciewe Nowoyorskiej, na lat sto. Stało się to za wpływem pośrednim ówczesnego prezydenta owej rzeszypolitej, generała Baez. To wydzierzawienie ma lutkić częstoczeki ojczyzny do tyła się nie podobalo patriotom-republikańcom, że ob. prezident, zabrawszy rodzinę, manatki, a zapewno nie zapomniawszy kapitałów, musiał uciekać z San Domingo

i niedawno przybył do N. Yorku. Zdawało się, że już tu swobodnie odetchnie, że tu rozkosznie używać będzie darów z dzierzawy, ów prezydent — patryota; — aż oto niedalek jak w zeszę sobotę spotkała go tu małeńka nieprzyjemność.

Ob. Baez, były prezydent rzeszypolitej San Domingo, został uwięziony w Brevoort House, w N. Yorku, przez szeryfa Jefferys, z polecenia sędziego Pratt. Uwzięnie to nastąpiło w skutek skargi obywatela Stanów Zjednoczonych Dawida Hatch, który w roku 1869 przebywając w Barbarona (San Domingo) był również uwięziony, i jako obwiniony o spiskowanie, sądzony, skazany na śmierć, ulaskawiony, przetrzymany kilka miesięcy w więzieniu i nareszcie wygnany; — a to wszystko — według opinji ob. Hatch — bez żadnego rzeszypolitego powodu, jedynie tylko na rozkaz Baeza. Jako wynadgrodenie za te wszystkie nieprzyjemności, ob. Hatch żąda od ex-prezydenta Baez \$65,000.

Ex-prezydent nie mówiąc po angielsku, nie mógł z początku zrozumieć powodu wizyty deputy szeryfa; lecz ob. Waite podjął się być tłumaczem i objaśnił po francuzku doniosłość misji szeryfa. Według wspomnień ex-prezydenta, ob. Dawid Hatch istotnie był uwięziony w Barbarona jako spiskowiec, sądzony i skazany na śmierć; ale uwięzenie to stało się na rozkaz generała Garcia, i jedyny udział, jaki miał Baez w całej tej sprawie, było uczynienie zadość pokornej proźbie o ulaskawienie, zamieszonej do podnóżka..... prezydenckiego fotelu. Baez widzi w całej tej sprawie tylko bezwstydne szalbierstwo, wystósowane przeciwko jego osobie, i wskutek tego odmówił przedstawienia kaucej, którą sędzia Pratt oznaczył na \$25,000; by mógł odpowiadać ze swobody. Z drugiej strony deputy szeryf nie chce ciągnąć do więzienia byłego prezydenta San Domingo, niby jakiego pospolitego złoczyńcę, kazał sobie urządzić łożko w jego apartamentach w Brevoort-House i pozostanie tam aniołem-stróżem i schlaf-

kamratem swojego więźnia, aż do 15 marca; gdyż w tym dniu ma być sądzony ten dziwny proces.

Postępek ten sprawiedliwości amerykańskiej, jakkolwiek będzie miał koniec, bardzo jest — według nas — niewłaściwy; odtąd ani car, ani kajzer, uszczęśliwiający naszą polską ojczyznę, nie potkną nosa do Ameryki;..... bo też i z niemi są tu krwawe i pieniądze rachunki.

Depesze z San Antonio (Texas) donoszą, że 11 Indian i jedna squal zostali zabić przy zdobyciu obozu Czerwonoskórych nad Double Fork. Porucznik Turner z 10 pułku kawalerji został rannony w kieszeń i portmonetkę, które rozdarła strzala Indianina.

Donoszą z fortu Laramie, że interesa indyjskie zły biorą obrót w rozmaitych agencjach. Indianie spokojni udają się do band nieprzyjaznych. Przeszto już im rozdzielać wolowinę, pod pretekstem, że byłoby niebezpiecznie pędzić trzody do rezerwów. Nie przewidują żadnych zakwiał na południe rz. Platte w territorjum Wyoming; tamtejsi Indianie są spokojni.

Przedstawienie urzędowe długi publicznego, ogłoszone przez administracja finansów, wykazuje zmniejszenie takowego o \$2,590,047 w porównaniu z poprzednim miesiącem. Skarb posiada w brzęczącej monocy \$85,588,222. O centach nie wspomina — bo to bagatela.

Następna petycja, która podajemy w skróceniu, podpisana przez wielu bankierów, agentów handlowych i znakomitszych kupców nowoyorskich została przedstawioną onegdaj Kongressowi:

Niżej podpisani mają zaszczyt zawiadomić, że są bardzo zaniepokojeni postanowieniem, które przynajmniej sekretarzowi (ministrowi) skarbu możność wypuszczenia nowych biletów Stanów Zjednoczonych, ogólnie znanych pod nazwą greenbacks bez usankcjonowania tego prawem.

Wypuszczenie papierowej monocy bez zapewnienia wykupu i przyznanie przymusowego kursu takowym, jest niezem innem; jak tylko przymusowa pożyczka od narodu Stanów Zjednoczonych. Podobnie gwałtowny środek tego rodzaju mógłby być tylko usprawiedliwionym przez konieczność wielkiej wojny, a i w takim nawet razie byłby naruszeniem wszelkich zwyczajnych praw konstytucyjnych.

O ile wiadomo niżej podpisanym, żaden rząd cywilizowany nie uciekał się do wypuszczenia w obieg papierowej monocy nie wykupionej, w czasie pokoju; i to jest fakt godny uwagi, że wielka, bogata i w pełnym rozwoju pomysłności federacja Stanów Zjednoczonych ucieka się do tak zgubnego środka, bez najmniejszego powodu, któryby mógł to usprawiedliwić.

W skutek tego, my niżej podpisanym prosim z uszanowaniem, lecz polecając najgoręcej naszą petycja, szanowne Zgromadzenie Reprezentantów o natychmiastowe wstrzymanie emisji greenbacksów przez sekretarza skarbu i przyjęcia środków do wycofania z obiegu aż do ostatniego dollara tej emisji.

Już podobne petycje zostały podpisane w styczniu w Nowym Yorku, w lutym w Chicago i w wielu innych ogniskach handlowych i przemysłowych Unii.

Piszą z Waszyngtonu, że sekretarz skarbu i komisarz dochodów wewnętrznych śledzą z wielką uwagą postępek krucjaty, przedsięwziętej w imię wstrzeźliwości przeciwko napojom spiritusowym. Jeśli ten handel detaliczny będzie przez czas jakiś zachwiany, fabrykacja napojów gorących i piwa musi się zmniejszyć w równej proporcji jak i opłata do skarbu państwa; co koniecznie musi spowodować powiększenie taksy, lub nałożenie nowych, aby zaradzić ubytkowi. Zauważono, że podczas wojny francuzko-niemieckiej wyrób piwa powiększał się stale od czasu zwycięstwa pod Sedanem aż do zawarcia pokoju. Sekretarz skarbu przypuszcza, że obecnie wyrób whisky (rodzaj spiritusu) jest zwiększony, w przewidzeniu zwiększenia taksy. Krucjata więc, o której może za wiele

rozpisuje się nasza Gazeta N. Y., ma oprócz humorystycznej i poważną swą stronę.

EUROPA.

ZIEMIE POLSKIE.

Zabór moskiewski. O przesładowaniu Unitów w Kongresówce, a nawet o nowym rozlewie krwi polskiej, czytamy następne szczegóły w korespondencji z Chelmskiego do „Dziennika Poznańskiego.”

„Z końcem 1863 r. ks. Popiel, zastępca biskupa wysłał kurendę do wszystkich parochów grecko-unickich diecezji chełmskiej, nakazując opuścić wszelkie modlitwy przy mszy św. za papieża, mianując po raz pierwszy cara głową kościoła.

Rozporządzenie to obiegało proboszczy, którzy w wielkiej części przystać nie chcieli, skutkiem czego niezwłocznie wypędzono ich z plebanji lub zamykano w więzieniu, nasyłając natomiast księży młodych, po największej części przybyłych z Galicji, gorliwych propagatorów cara i jego wiary. Lud pozostawszy bez kapłanów, bo nowoprzybyłych nie uznawał za swoich pasterzy, w latach i rozpacz oczekiwania następstw, wywołanych przez zbrodniczego ks. Popiela.

W dzień Nowego Roku pleban unicki K., parafji Dzelów, położonej w powiecie radzyńskim gubernji siedleckiej, zdradziecko postawił mszą św. odprawiając już nowo nakazany sposób; zebrani liście włościanie spozstrzegłszy zmianę, najspokojniej wzięwszy księdza za rękę, wyprowadzili z kościoła i takowy zamknęli, mówiąc, że są unitami w jedności z kościołem rzymskim i że na schyłku nigdy nie przystana. Gorliwy kapłan niezwłocznie zawiadomił naczelnika powiatu radzyńskiego majora Kotów, który zaważawszy z Siedlic sotrnia kozaków i dwie kompanie piechoty, wyruszył do Dzelowa. Dowodzący tą nową krucjata, był podpuł-

Ostatni z Koszcycow.

Powieść z prawdziwego zdarzenia.

Juljana Horaina.

Dawne to już, bardzo dawne czasy, chociaż zaledwo kilkanaście lat upłynęło, — ale te lat kilkanaście tak były przepelnione okropnemi wypadkami dla naszej Ojczyzny i dla nas wszystkich, że śmiało można je policzyć za lat kilkadziesiąt; — zdarzyło mi się być w Wilejskim powiecie u jednego z moich dobrych przyjaciół na imieninach. Przepędziwszy wesoło dzień św. Jana Nepomucena, przypadający 16go maja i kilka dni następnych, ułożył się projekt zrobienia wycieczki do Miadziola, majątku niedawno nabytego przez brata naszego solenizanta. Rozumie się, że chętnie zgodziłem się wziąć udział w tej wycieczce; raz z powodu znanej gościnności i uprzejmości nowych dziedziców Miadziola, powtóre dla milego mi zawsze towarzystwa, wspólnie z którym mieliśmy podróż tę odbyć; nareszcie trafiała się zrzeczność poznać dotąd mi nieznaną część Litwy, o której piękności położenia i że tak powiem odmiennie od innych okolic litewskich barwie, wiele wpróż słyszałem. Na ten raz nie doznałem zawodu. Zbytecznem byłoby opisywać gościnność i uprzejmość gospodarzy; dotąd, dzięki Bogu, jest to na Litwie rzecz zwyczajna; ale sam widok kraju przeszedł wszelkie moje oczekiwanie;

przywykłem do puszczy, równin i piaszków Litwy i Mazowsza, widok wzgórz poprzelatanych fantastycznie, malemi i wielkimi jeziorami, wydał się cudownym.

— To Szkojca litewska! — zawołałem zachwycony, patrząc z okna Miadziolskiego dworu na góry i jeziora. — Urządziliście sobie tę okolicę według któregoś opisu Walter-Scotta. Powiedźcie mi tylko, które z tych jezior nazywa się Loch Lomond, które Loch Tay? Ta rzeka to może Tweed albo Clyde? Za ten jeziorem pewno mieszka Clan Mac-Alpinów, nad tamtem może Clan Mac-Gregorów lub Argyłów?

Nie żartuj — odpowiedziano mi — istotnie kraj ten ma wielkie podobieństwo do Szkojcy i nie pierwszyś tu zauważył; znajdziesz tu nawet rodzaj klanów, które dla większego podobieństwa do Szkojczy, od wieków kłóca się z sobą niemilosiernie. Do zupełnego zaś podobieństwa brak nam tylko Walter-Scotta. Eh, gdyby to autor O bra z o w L i t e w s k i e h, niedaleko nawet znajd mieszkał, był laskawszy na naszą okolicę i rzezył kiedy zbadać jej miejscowość, przysłuchać się podaniom familijnym i tradycjom ludowym, ileż by to jeszcze cudnych obrazów naszej Litwy przybyło!

— Jakto! więc oprócz piękności samej okolicy są jeszcze podania do tych wzgórz i jezior przyległe?

— Sa, są na prawdę i nie lada podania.

*) Ignacy Chodźko — umarł przed 14 laty.

A co więcej nie trzeba ich szukać daleko. Ot przejdźmy tylko na ganek, to pokażę panu wiele ciekawych rzeczy.

Przeszliśmy więc na ganek, gdzieśmy znaleźli kilku z gości palących sygara na świeżem powietrzu, i rozmawiających o rzeczach p o t o c z n y c h.

— Oto — mówił mój towarzysz — widzisz pan na lewo, to wielkie jezioro, prosto przed nami, kościół z klasztorem niegdys OO. Karmelitów miadziolskich, a dziś zabrany dla mniszek szynatycznych, i nieco na prawo słup mурowany: do tych miejsc przywiązane jest wspomnienie straszliwej zemsty dokonanej przez Koszczyca, jednego z dawniejszych dziedziców Miadziola.

Wasan, panie Batożkiewicz, — mówił dalej zwróciwszy się do jakiegoś jegomości, stojącego przy ganku i słuchającego rozmowy bez brania w niej udziału, a którego urząd ekonomiczny łatwo było odgadnąć — wasan będąc od lat kilkunasto rządząc tego majątku, musisz wiedzieć te wszystkie historie, które dotąd przechowywały się w pamięci ludu; to może nam opowiesz, bo ja sam choć wiem, ale jakoś nie dokładnie.

— Czy to mnie jaśnie panie wdawać się w takie rzeczy, — odparł ekonom — ja pilnuję, aby było dobrze zorano, zbronowane, w porze zasiano i zebrano; jednem słowem, aby Jaśnie Wielmożni dziedzice mieli jaknajwiększy dochód; gdybym zaś zaczął wdawać się w gawędy z ludem, jak jaśnie pan ich nazywa, toby chłopstwo w końcu tak się spoufaliło, że nie mieliby

człowieka za bożę podszyć.

— Masz jegomości racją — wtrącił otyle pan sędzia, puszczając kółko z dymu cygarowego — nie trzeba się poufaćli.

— Ale jeśli panowie życzą — mówił dalej ekonom — to ja każe przyprowadzić starego Jasiuka-rybaka; on wie wszystkie tutejsze historie, i czasem w zimowy wieczór, jak zaczęnie opowiadać, to chłopstwo gotowe słuchać go aż do świtu; a stary wiele widział i słyszał: mnie samemu raz jak zaczął b z d u r z y ć o rozmaitych nacjach, które zwiędził pod Napoleonem, o starym okręcie, na którym złapawszy, posadzili go Angielczyki, to tak się zasłuchałem, że ani spozstrzegł, jak młocbiarzę przestali w gunie młócić, otoczyli nas dokoła i oparli się na cepach słuchali starego gaduły. Zmarnowało się w ówczas pewno cały dzień pańszczyzny. On tu gdzieś niedaleko się kręci, b o t i ł o d k a jego przy brzegu. Każe go przyprowadzić.

— Na miłość Boga! — odezwał się — nie czyn pan tego! Jak to? przyprowadzić starca, i kazał mu opowiadać dawne dzieje! toż herezja! Nie wiele by się tym sposobem dowiedzieli nasz Zoryan Chodakowski, Wojcicki i inni zbieracze pieśni i podań ludowych; — takie rzeczy nie opowiadają się za rozkazem choćby najwższym. A co więcej, pański rybak, toż bohater z czasów Napoleońskich!

— Ma się nie źle, bo pracuje szczerze, chleba w jego chacie nie brak, zapomogi od dworu nie potrzebuje; ale żeby miał być

bohater, to nie sądzę; są tu we wsi daleko bogatsi od niego.

Uśmiełm się serdecznie z ekonomicznego pojęcia bohaterstwa i posłaliśmy do pokojów, gdzie już zastawiono herbatę. Po herbacie złożyła się partyjka preferansa, potem zmrlok zapadł, dano wieczere; i jak widziacie, tego dnia nie mieliśmy czasu na wybadanie rybaka, ani na obejrzenie kościółka, wznoszącego się o kilkadziesiąt kroków od dworu.

Nazajutrz całe nasze towarzystwo zostało zaproszone na herbatę do jednego z sąsiednich obywateli. Palając żądza poznania starego Jasiuka, wymówiłem się od udziału w tej wyprawie i zostałem na miejscu. Długi czas czatowałem z okna na rybaka, którego łódka stała przymocowana do brzegu; nareszcie, już ku zachodowi słońca, postrzegliem starca niosącego go na barkach pek sieci i zmiernającego prosto do owej łodzi. Chwyciłem prędko czapkę i także udałem się nad brzeg jeziora.

— Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus! — rzekłem do rybaka, który już w łodzi ukladał sieci.

— Na wieki wieków amen! Dobry wieczór wam — odpowiedział po polsku. A cóż to nie pojechałiscie ze wszystkimi do Werczaty?

— Wolałem zostać tu, aby się nacieszyć widokiem waszych gór i jezior; jeśli można popływać po jeziorze; a przy tem, po co mam tać, aby poznać się ze starym Jasiukiem.

— Ze mną? A na co ja wam potrzebny? chyba chcecie, abym was powoził w czol-

kownik Rek. Z nadchodzącym wojskiem mieszkańcy wioski całej, a nawet i przynależnych do parafii osad, tłumnie, lecz spokojnie zbrali się na cementarzu kościelnym. Natenczas Kotow wraz z pomocnikiem swoim porucznikiem Andrzejem, podpułkownikiem Rek, zawadzili włóscian do oddania kluczy i przyjęcia nowych zmian, których, — jak mówił naczelnik — nie car, ale ks. Popiel od nich wymaga. Nieugięty i bohaterski lud stanowczo odmówił; dano rozkaz kozakom knutowania i rozpedzania tłumy, a gdy to nie pomogło, wydobyto palasze i już białą bronią lud katować zaczęto, kilkunastu ludzi raniono, po największej części w głowę, jednemu zupełnie całą dłoń odcięto; lecz gdy i tym sposobem naczelnicy hordy do żadnego rezultatu dojść nie mogli, kozakom odstąpić kazano, a piechota wystąpiwszy, dała po kilkakroć ognia do bezbronnych ofiar: padło 5 ludzi na miejscu, 28 ciężko raniono; lekko ranieni i reszta tłumy rozbiegła się, lecz rozświeczeni naczelnicy rozpuścili kozaków za uchodzącymi, zaczęto chłostać różgami, nie zważając na pieć i lata, około 150 ludzi zbito, 60 okutych wywieziono, a mimo to jednak klucze pozostały w rękę włóscian.

Nazwiska męczenników są następujące: Chwedor Bocian, Jędrzej Waretoniuk, Iwan Romuniak, Paweł Kozak, Semon Paluk.

Po tej bohaterskiej wyprawie zabrawszy nieszczęsne ofiary, żołdactwo do dalszych wsi wymaszerowało, wszędzie knutem i mieczem do nowej nakłaniania wiary. Podlasie całe przedstawia straszny obraz rozpacz, wszędzie jęk, płacz i przesładowanie.

Na rodaków naszych pod berem rosyjskim — lubo naturalnie nie wyłącznie na nich — posypały się nowe łaski z carskiego rogu obfitości. Z okoliczności ślubu wielkiej księżnej Maryi Aleksandrowny z księciem Edyburgskim wydadł car amnestję. Oczekiwaniami nie były więc próżne. Otóż szczególne: Zestani na mieszkanie (póstielenie) z pozbawieniem praw i przywilejów mają odzyskać te prawa; znajdującym się w Syberji ma być pozwolono przenieść się do gubernij wewnętrznych przez rząd wskazanych; znajdujący się w Rossji Europejskiej mają być uwolnieni od nadzoru policyjnego; wolnym od tego nadzoru ma się przywrócić prawo wstępowania do służby rządowej; nareszcie wysłanym drogą administracyjną bez pozbawienia praw ma się dozwolić powrócić do stron rodzinnych. Powyższe ulaskawienia mają się rozciągnąć na osoby, które podpadły oskarżeniu o przestępstwa polityczne do 15 stycznia 1871 r., jeżeli potem nie dopuścili się nowych przestępstw i nie zawiniły nagannem postępowaniem.

— Nie pamiętamy już, która to z kolei w ostatnich latach amnestja; było ich już kilka; a carski róg obfitości jeszcze nie wyczerpnięty, nowa zaś amnestja ta dalszym wylewom łaski carskiej obszerne jeszcze pozostawia pole. Jakkolwiek bądź, jest to

— No to i więcej posłyszycie. A teraz siadajcie do czołna, ot tam na przodzie.

— Tak też i uczyniłem. Starzec odwiązał sznur przytwierdzający czołno do ziemi, sam wskoczył prędko do niego, i po kilku silnych uderzeniach wiosła, byliśmy już daleko od brzegu, dając ku przeciwnej stronie.

— Macie wiele siły, kiedy tak władacie wiosłem — rzekłem do rybaka.

— Dość, dzięki Bogu, jak na moje lata.

— A ileż macie lat?

— A jak sądzicie?

— Gdybym nie wiedział, żeście służyli pod Napoleonem Wielkim, powiedziałbym że macie lat 60; ale musicie mieć więcej.

— I znacznie więcej: jest ich z półtory kopy; już to trzeba przyznać, że kiedy żołnierzka kula nie weźmie, to zwykle długo żyje. A znacie pana Niewiarowicza* z Bohdanowa?

— Znam.

— A jakże się on trzyma?

przecież objaw pewnego czucia humanitarne, które zasługuje na uznanie tem więcej, ile że pochodzi od samowładnego pana, którego władza sięga w głąb Azji, i w którym też nieco jeszcze krwi azjatyckiej płynie. Śnać ta krew azjatycka cieplejsza od krwi przesiąkniętej „cywilizacją”. Niedawno i zkadinał przy podobnej okoliczności oczekiwano amnestji — na próżno!..... (Gaz. Toruńska.)

Telegramy.

(Z ostatniego tygodnia.)

Francja. Wersal 25 lutego.
Skoro Thiers wszedł dziś do Zgromadzenia Narodowego doznał tam prawdziwej owacji od członków lewicy; a to w skutek ogłoszonego wczoraj listu, w którym wypowiedział przekonanie, że Rzeczpospolita jest jedyną formą rządu możebną we Francji.

Paryż 25 lutego.
Mówią tu o urządzeniu innej Wystawy Międzynarodowej w Paryżu w r. 1875.

Wielka Brytania. Londyn 25 lutego.
Wiadomości pewne z Coomassie docho- dzą do dnia 5go lutego: Po pięciu dniach ciągłej walki, weszliśmy wczoraj do tego miasta. Wojska wybornie się sprawiły. Nasza strata jest mniej, niż 300 ludzi. Król opuścił miasto, ale znajduje się w bliskości. Przychodzi odwiedzić mię dzisiaj i podpisać traktat pokoju. Spodziewamy się wystąpić ztąd jutro z powrotem ku brzegowi. Ranni prędko przychodzą do zdrowia, a i zdrowie armii jest zadawalniające.

Austria. Wiedeń 26 lutego.
Zapowiadają tu, jakoby cesarz Austriacki rychło odda wizytę dworowi włoskiemu w Rzymie.

Hiszpanja. Madryt 28 lutego.
Marszałek Serrano ogłoszony został prezydentem Rzeczypospolitej Hiszpańskiej; a ob. Zabala, minister wojny, mianowany został prezydentem rady ministrów. Pan Zabala będzie spełniał obowiązki prezydenta Republiki podczas wydalania się z Madrytu marszałka Serrano, który obecnie udał się na północ (teatr wojny z karlistami p. R.) razem z admirałem Topete ministrem marynarki.

Wielka Brytania. Londyn 21 lutego.
Książę Edyburgski, jego żona i królowa powrócą do Londynu 12 marca.

Austria. Wiedeń 27 lutego.
Cesarz Franciszek-Józef powrócił z wizyty u cara rosyjskiego.

Rosja. Petersburg, 28 lutego.
Według depeszy z Azji środkowej do *Daily Telegraph*, Turkomani Jamund, atakowali niedawno fortyfikacje rosyjskie: zostali odparci i wielka ich liczba potonęła, wskutek załamania się lodu na rzece, którą przebywać musieli w odwrocie. Jenerał Kaufmann powróci do Chiwy w kwietniu.

Francja. Paryż 1go marca.
Wystawa francuzka, projektowana na rok 1875, będzie przedsięwzięciem prywatnym.

Hiszpanja. Bayonna 22go lutego.
Don Karlos i jego sztab są w pobliżu Bilbao od 23 lutego. Tyfus i ospa grasują w tem mieście, którego poddanie się prędko nastąpi. Konsulowie cudzoziemscy już opuścili miasto. Siły Karlistów zajęły miasto Tolosa, prowincja Guipuzcoa i część Biskaj.

Madryt 1go marca.
Marszałek Serrano i admirał Topete udali się do Santandar, aby stanąć na czele wojsk republikańskich. Jenerał Rivera raniony.

Wielka Brytania. Londyn 1 marca.
Książę Walji z żoną, znajdują się w Berlinie. Książę Edyburgski, także z żoną opuścił Petersburg udając się do Anglii. Królowa i ministrowie przestali depesze z powinszowaniem zwycięstwa nad murzynami jenerałowi Garnet Wolseley. Skarb przygotowuje dokładne rachunki wydatków na wojnę z Aszantynami, aby takowe zamieścić w przyszłym budżecie.

Francja. Paryż 2go marca.
Donoszą o ciężkiej chorobie hrabiego Chambord.

Hiszpanja. Bayonna 22go lutego.
Don Karlos i jego sztab są w pobliżu Bilbao od 23 lutego. Tyfus i ospa grasują w tem mieście, którego poddanie się prędko nastąpi. Konsulowie cudzoziemscy już opuścili miasto. Siły Karlistów zajęły miasto Tolosa, prowincja Guipuzcoa i część Biskaj.

Madryt 1go marca.
Marszałek Serrano i admirał Topete udali się do Santandar, aby stanąć na czele wojsk republikańskich. Jenerał Rivera raniony.

Wielka Brytania. Londyn 1 marca.
Książę Walji z żoną, znajdują się w Berlinie. Książę Edyburgski, także z żoną opuścił Petersburg udając się do Anglii. Królowa i ministrowie przestali depesze z powinszowaniem zwycięstwa nad murzynami jenerałowi Garnet Wolseley. Skarb przygotowuje dokładne rachunki wydatków na wojnę z Aszantynami, aby takowe zamieścić w przyszłym budżecie.

Francja. Paryż 2go marca.
Donoszą o ciężkiej chorobie hrabiego Chambord.

Hiszpanja. Bayonna 2 marca.
5,000 republikańskich, obozujących w bliskości wioski Somorostru o 15 mil na południow-zachód od Bilbao, zostali zaskoczeni przez Karlistów i stracili 1,000 ludzi w zabitych. Inni uciekli, gnani przez Karlistów; ci jednak, którzy nie potonęli przebywając rzekę, — dostali się do niewoli.

Madryt 2go marca.
Urzędowy raport o bitwie pod Somorostru donosi, że strata wojsk rządowych ogranicza się do 800 ludzi zabitych lub ranionych. Dla ostatnich utworzona została subskrypcja. Kupiectwo stołeczne i deputacja z prowincji ofiarują rządowi (republikańskiemu pomoc) pomoc w ludziach i pieniądzech. Dziś jenerał Pawia robił przegląd 5,000 żołnierzy rezerwy. Powiadają, jakoby arcy-książę Albert austriacki gościł incognito w obozie Don Karlosa.

Burza na Atlantyku.
Depesza z Londynu z 4 marca daje niektóre szczegóły o straszliwej burzy na Oceanie, która grasowała od 26 lutego do 1 marca.

Parostatek Silesia, który opuścił Hamburg 18go lutego, a Havre 21go, uda-

Francja. Paryż 1go marca.
Wystawa francuzka, projektowana na rok 1875, będzie przedsięwzięciem prywatnym.

Hiszpanja. Bayonna 22go lutego.
Don Karlos i jego sztab są w pobliżu Bilbao od 23 lutego. Tyfus i ospa grasują w tem mieście, którego poddanie się prędko nastąpi. Konsulowie cudzoziemscy już opuścili miasto. Siły Karlistów zajęły miasto Tolosa, prowincja Guipuzcoa i część Biskaj.

Madryt 1go marca.
Marszałek Serrano i admirał Topete udali się do Santandar, aby stanąć na czele wojsk republikańskich. Jenerał Rivera raniony.

Wielka Brytania. Londyn 1 marca.
Książę Walji z żoną, znajdują się w Berlinie. Książę Edyburgski, także z żoną opuścił Petersburg udając się do Anglii. Królowa i ministrowie przestali depesze z powinszowaniem zwycięstwa nad murzynami jenerałowi Garnet Wolseley. Skarb przygotowuje dokładne rachunki wydatków na wojnę z Aszantynami, aby takowe zamieścić w przyszłym budżecie.

Francja. Paryż 2go marca.
Donoszą o ciężkiej chorobie hrabiego Chambord.

Hiszpanja. Bayonna 22go lutego.
Don Karlos i jego sztab są w pobliżu Bilbao od 23 lutego. Tyfus i ospa grasują w tem mieście, którego poddanie się prędko nastąpi. Konsulowie cudzoziemscy już opuścili miasto. Siły Karlistów zajęły miasto Tolosa, prowincja Guipuzcoa i część Biskaj.

Madryt 1go marca.
Marszałek Serrano i admirał Topete udali się do Santandar, aby stanąć na czele wojsk republikańskich. Jenerał Rivera raniony.

jąc się do N. Yorku, spotkany został na Oceanie przez trąbę powietrzną. Zaczął przeciekać i musiał, wracając nazad, wstąpić do Southampton. Mosel, który wczoraj (3 marca) odpłynął do N. Yorku, zabrał pocztę i pakunki Silesii: pasażerowie zaś odpłyną parostatkami Thuringia.

Inny parostatek *Niederland*, udający się z Antwerpii do Filadelfii, musiał się schronić do Queestown. Zamoczył swoje towary, a fale zmiotły mu szalupy. Toż samo się stało z parostatkami *Herder*. Nakoniec *Abbottsford* przybyły z Filadelfii, donosi, że straszliwa burza szalała przez dwie doby na Atlantyku.

KURSA GIELDOWE.

NO WY-YORK, 5go MARCA.

Złoto stało na 112 1/2.
Obligacje rządowe, na okaziciela, płaciły się:

Obligacje 6 procentowe (1861—1881).....	\$119 3/4
5 procentowe (1862—1882).....	116 1/2
(1865—1884).....	118 1/2
(1866—1880).....	119 1/2
Konsolidy 6 pr. z lipca 1865.....	118 1/2
z lipca 1867.....	118 1/2
z lipca 1868.....	118 1/2
Obligacje (1864—1894).....	112 1/2
Nowa pożyczka 5 proc. 1881.....	114 1/2
Papieru 6 proc. (papier).....	116 1/2

Anti-krucjata spirytusowa.

Nie samymi różami usłana droga krzyżowniczek. Jak przed siedmiu niespełna wiekami Ryszard Lwie Serce spotkał na swej drodze Saracenen i Saladyna, tak obecnej krucjacie przeciw spirytusowej, prowadzonej przez damy również o Lwich Sercach, stają na przeszkodzie nietylko amatorowie gorących napojów, nietylko handlarze takich, ale w niektórych miejscowościach, i samo Prawo. Ot np. przykład w zaprzeszły piątek, w Filadelfii (Pa) kilka dam rozpoczęło kroki pobożno-wojenne przeciw właścicielom „Saloonów”; ale skutek nie odpowiedział ich oczekiwaniom. Nie dozwolono im wejść do żadnego z tych zakładów, którym wypowiedziały wojnę. Nie zdaje się jednak, aby tem było zachwiane Ich k o b i e c t w o — nie śmiem użyć wyrazu *mężtwo* — i że zamiarem jest onych Dam rozpocząć na nowo kroki nieprzyjacielskie przy pierwszej zdarzonej okazji.

Jenerał Collis, adwokat jeneralny (solicitor) miasta Filadelfii zagadnięty przez jakiegoś reportera, o możebnem powodzeniu krucjaty odpowiedział prawie w tych słowach: „Handel właścicieli Saloonów jest upoważniony aktem kongresu i poddany opłacie za pozwolenie. Nikt więc nie ma prawa wtrącać się do ich legalnych czynności. Oni zaś mają prawo wzbronić wstępu do ich zakładów damom, które przychodzą nie dla konsumowania produktów tam sprzedawanych, lecz dla śpiewów, a jeśli te panie wywołają zbiegowisko na ulicach lub chodnikach, policja im powie: *Move on!*” To jest tłumaczyć jak najgrzeczniej: Ruszajcie z Bogiem!

— Powiedzieć mi ojeze, kiedy i jak to było?

— Kiedy? Oj dawno! jeszcze mnie na świecie nie było; ale znałem takiego, który to widział na własne oczy i od niego słyszałem. — Był to mój dziad po ojeu; ja byłem już sporym parobkiem, kiedy on umarł; a umarł bardzo starym; gdzie, daleko starszym jak ja teraz, i już był oślepił ze starości i chodzić nie mógł; siedzi bywało dziadulko latem na przyzbie, a zimą pod piecem, grzeje się i rozmawia sam z sobą. Ja, bywało, siadam przy nim, tak że często o tem i nie wie, i słucham jego gadania. Czegoż to się nie nasłuchałem! Jakież to on dawne czasy pamiętał! Widział na własne oczy króla Szwedów i widział Cara, który kilkakrotnie pobity, w końcu go zwyciężył pod Pottawą i aż na Turczyznę zapędził. Znał obu Sasów i innego jeszcze dobrego króla, co to go panowie nie chcieli dopuścić do królowania

— Ale czy to jest komu opowiadać? Czy to słuchać umiemy, jak ja kiedyś mojego dziadka słuchałem? Pożal się Boże. Zbiórą się w zimowy wieczór, lub w doświłki do chaty, niby posłuchając starego; a tymczasem ledwo dziesiąty szczerze słucha; zaczęciem im opowiadać o Kościuszcze, o Napoleonie Wielkim, o bitwach, w których się walczyło, o dawnych czasach, lub o dawniejszych jeszcze zdarzeniach, o których sam od dziada słyszałem; a tu dziewczki mrugają na chłopców, chłopcy zaczepiają dziewczki; zaczynają się śmieszyć i chychotki; a co stary mówił, poszło mimo uszu. Chyba jaka baba! zacznie im opowiadać o wiedźmach, wilkołakach lub upiorach, to w ówczas słuchają porozdzierawszy gęby i tula się ze strachu jedni do drugich. — Ale dzięki Bogu, mam i ja wnuczka, który mię słucha jak sam niegdyś słuchałem mojego dziadka; skoro tylko zostaniem sami, zaraz

— Powiedzieć mi ojeze, kiedy i jak to było?

— Kiedy? Oj dawno! jeszcze mnie na świecie nie było; ale znałem takiego, który to widział na własne oczy i od niego słyszałem. — Był to mój dziad po ojeu; ja byłem już sporym parobkiem, kiedy on umarł; a umarł bardzo starym; gdzie, daleko starszym jak ja teraz, i już był oślepił ze starości i chodzić nie mógł; siedzi bywało dziadulko latem na przyzbie, a zimą pod piecem, grzeje się i rozmawia sam z sobą. Ja, bywało, siadam przy nim, tak że często o tem i nie wie, i słucham jego gadania. Czegoż to się nie nasłuchałem! Jakież to on dawne czasy pamiętał! Widział na własne oczy króla Szwedów i widział Cara, który kilkakrotnie pobity, w końcu go zwyciężył pod Pottawą i aż na Turczyznę zapędził. Znał obu Sasów i innego jeszcze dobrego króla, co to go panowie nie chcieli dopuścić do królowania

Lecz nie wszyscy tak niegrzeczni jak jenerał Collis: W Springfield (Ohio) sędzia Burlów wydał rozkaz szeryfowi zamknąć hotele Lagonda i Murray jako szk odliwe. Wszakże z dozwoleniem właściciela otworzyć takowe, jeśli zobowiążą się nie sprzedawać napojów spirytusowych i przedstawią na to kaucję.

Damy (metodystki) w San Francisco (Cal) zamierzały w przeszły poniedziałek udać się do kawiarni Chamberlaine przy ulicy California i śpiewać hymny pobożne w godzinach, w których się tam najwięcej zbierają geldowicze.

Sławny Dio Lewis — Piotr Pastelnik krucjata amerykańskiej — przybył przed kilku dniami do Nowego Yorku i miał zapowiedziany odczyt anti-spirytusowy w Associations-Hall. Stan chorobliwy i liczne zajęcia gazeciarskie przeszkodziły nam być na tem zebraniu; reporter nasz — niestety dotąd jedyny — spełniał czasze p o z e g n a l n e w Salons'ach! ale głos ogólny prassy peryodycznej utrzymuje, że mowa nie dosięgnął dostatecznie celu, którego po nim oczekiwano, zresztą mogła na to wpłynąć i niewielka liczba słuchaczy obojej płci: — trzy czwarte sali było nie zajęte.

— Powiedzieć mi ojeze, kiedy i jak to było?

— Kiedy? Oj dawno! jeszcze mnie na świecie nie było; ale znałem takiego, który to widział na własne oczy i od niego słyszałem. — Był to mój dziad po ojeu; ja byłem już sporym parobkiem, kiedy on umarł; a umarł bardzo starym; gdzie, daleko starszym jak ja teraz, i już był oślepił ze starości i chodzić nie mógł; siedzi bywało dziadulko latem na przyzbie, a zimą pod piecem, grzeje się i rozmawia sam z sobą. Ja, bywało, siadam przy nim, tak że często o tem i nie wie, i słucham jego gadania. Czegoż to się nie nasłuchałem! Jakież to on dawne czasy pamiętał! Widział na własne oczy króla Szwedów i widział Cara, który kilkakrotnie pobity, w końcu go zwyciężył pod Pottawą i aż na Turczyznę zapędził. Znał obu Sasów i innego jeszcze dobrego króla, co to go panowie nie chcieli dopuścić do królowania

— Powiedzieć mi ojeze, kiedy i jak to było?

— Kiedy? Oj dawno! jeszcze mnie na świecie nie było; ale znałem takiego, który to widział na własne oczy i od niego słyszałem. — Był to mój dziad po ojeu; ja byłem już sporym parobkiem, kiedy on umarł; a umarł bardzo starym; gdzie, daleko starszym jak ja teraz, i już był oślepił ze starości i chodzić nie mógł; siedzi bywało dziadulko latem na przyzbie, a zimą pod piecem, grzeje się i rozmawia sam z sobą. Ja, bywało, siadam przy nim, tak że często o tem i nie wie, i słucham jego gadania. Czegoż to się nie nasłuchałem! Jakież to on dawne czasy pamiętał! Widział na własne oczy króla Szwedów i widział Cara, który kilkakrotnie pobity, w końcu go zwyciężył pod Pottawą i aż na Turczyznę zapędził. Znał obu Sasów i innego jeszcze dobrego króla, co to go panowie nie chcieli dopuścić do królowania

— Powiedzieć mi ojeze, kiedy i jak to było?

— Kiedy? Oj dawno! jeszcze mnie na świecie nie było; ale znałem takiego, który to widział na własne oczy i od niego słyszałem. — Był to mój dziad po ojeu; ja byłem już sporym parobkiem, kiedy on umarł; a umarł bardzo starym; gdzie, daleko starszym jak ja teraz, i już był oślepił ze starości i chodzić nie mógł; siedzi bywało dziadulko latem na przyzbie, a zimą pod piecem, grzeje się i rozmawia sam z sobą. Ja, bywało, siadam przy nim, tak że często o tem i nie wie, i słucham jego gadania. Czegoż to się nie nasłuchałem! Jakież to on dawne czasy pamiętał! Widział na własne oczy króla Szwedów i widział Cara, który kilkakrotnie pobity, w końcu go zwyciężył pod Pottawą i aż na Turczyznę zapędził. Znał obu Sasów i innego jeszcze dobrego króla, co to go panowie nie chcieli dopuścić do królowania

— Powiedzieć mi ojeze, kiedy i jak to było?

— Kiedy? Oj dawno! jeszcze mnie na świecie nie było; ale znałem takiego, który to widział na własne oczy i od niego słyszałem. — Był to mój dziad po ojeu; ja byłem już sporym parobkiem, kiedy on umarł; a umarł bardzo starym; gdzie, daleko starszym jak ja teraz, i już był oślepił ze starości i chodzić nie mógł; siedzi bywało dziadulko latem na przyzbie, a zimą pod piecem, grzeje się i rozmawia sam z sobą. Ja, bywało, siadam przy nim, tak że często o tem i nie wie, i słucham jego gadania. Czegoż to się nie nasłuchałem! Jakież to on dawne czasy pamiętał! Widział na własne oczy króla Szwedów i widział Cara, który kilkakrotnie pobity, w końcu go zwyciężył pod Pottawą i aż na Turczyznę zapędził. Znał obu Sasów i innego jeszcze dobrego króla, co to go panowie nie chcieli dopuścić do królowania

— Powiedzieć mi ojeze, kiedy i jak to było?

— Kiedy? Oj dawno! jeszcze mnie na świecie nie było; ale znałem takiego, który to widział na własne oczy i od niego słyszałem. — Był to mój dziad po ojeu; ja byłem już sporym parobkiem, kiedy on umarł; a umarł bardzo starym; gdzie, daleko starszym jak ja teraz, i już był oślepił ze starości i chodzić nie mógł; siedzi bywało dziadulko latem na przyzbie, a zimą pod piecem, grzeje się i rozmawia sam z sobą. Ja, bywało, siadam przy nim, tak że często o tem i nie wie, i słucham jego gadania. Czegoż to się nie nasłuchałem! Jakież to on dawne czasy pamiętał! Widział na własne oczy króla Szwedów i widział Cara, który kilkakrotnie pobity, w końcu go zwyciężył pod Pottawą i aż na Turczyznę zapędził. Znał obu Sasów i innego jeszcze dobrego króla, co to go panowie nie chcieli dopuścić do królowania

— Powiedzieć mi ojeze, kiedy i jak to było?

— Kiedy? Oj dawno! jeszcze mnie na świecie nie było; ale znałem takiego, który to widział na własne oczy i od niego słyszałem. — Był to mój dziad po ojeu; ja byłem już sporym parobkiem, kiedy on umarł; a umarł bardzo starym; gdzie, daleko starszym jak ja teraz, i już był oślepił ze starości i chodzić nie mógł; siedzi bywało dziadulko latem na przyzbie, a zimą pod piecem, grzeje się i rozmawia sam z sobą. Ja, bywało, siadam przy nim, tak że często o tem i nie wie, i słucham jego gadania. Czegoż to się nie nasłuchałem! Jakież to on dawne czasy pamiętał! Widział na własne oczy króla Szwedów i widział Cara, który kilkakrotnie pobity, w końcu go zwyciężył pod Pottawą i aż na Turczyznę zapędził. Znał obu Sasów i innego jeszcze dobrego króla, co to go panowie nie chcieli dopuścić do królowania

sprzedają spirytualja; wszakże prosilibyśmy o względność dla aptek, w których spirytus i wino wchodzi do lekarstw, i dla kościołów, gdzie wino używa się przy ofierze mszy św. Ośmielamy się przypomnieć, że Zbawiciel rozmnożył wino w Kanie Galiilejskiej.

Z lubością, a nawet z rozrzewaniem w sercu, ujrzymy legiony złożone z naszych matek, żon, siostr i córek oblegające, a nawet wchodzące do tych przybytków demoralizacji, zatraconia, z hymnem pobożnym i nauką moralną na ustach. Niech nie dopuszczają wstępu tam, gdzie same weszły, nietylko zatwardziałym bibułom, ale nawet i spragnionym. . . . Ale skoro jedno zło zostanie wyko. . . to jest wytopione; czy nie wypadnie nam — na ten raz mężczynom wiaść się za drugie.

Oh, bo zło na tym Padole Placzu jest wielorakiego rodzaju.

Otoż Gazeta N. Y. proponuje mężczyznom — bo niegodzi się od płci słabej wzmagać sił nadludzkie — uformować również liczne legiony i zdobyć szturmem, wiaść w obleżenie, a choćby obleżenie ścisła blokada k o b i e e m i e j s c a z a t r a c e n i a . Wyrażam się jasnie: magazyn mód, strojów zbytkowych, sklepy bławatne, jubilerskie, że o innych zakładach bardziej jeszcze szkodliwych, nie wspomnę. . . I przy śpiewie hymnów pobożnych, błagać damy, aby do nich nie wstępowały, aby nie marnowały grosza zapracowanego przez ojców, mężów, braci i synów. A z największą pokorą i uniżonością całe legiony męskie upadną przed pięć piękną i słabą zarazem, na kolana, będą się targać w prochu u ich nóżek; modlą, aby unikaly tych miejsc, gdzie oprócz grosza maruje się często zdrowie, skromność, a niekiedy i cześć kobieca!

A jeśli Krzyżaczkom XIX wieku uda się wytepić szynki etc., a Krzyżaczkom tegoż wieku magazyny mód i etc., jakież to pożytek i chwala spłynę na Unię amerykańską, na ludzkość, na wiek XIX! A i Gazeta Nowojorska, która pierwsza podaje ten projekt, której redakcja i wydawnictwo gotowe przyjąć inicjatywę, będzie miała prawo, upomnieć się choćby o jeden promyczek owej chwaly.

Projekt Wydziału Polskiego

NA POWSZECHNEJ WYSTAWIE W FILADELFI.

W Nrze 3. Gazety N. Y. rzuconą była myśl, aby przy urządzeniu zamierzonej powszechnej wystawy na 1876 r. w Filadelfii, Towarzystwa polskie w Ameryce zająć się mogły reprezentacją na tejże Polskiego Wydziału. Dziś zamierzamy podać kilka uwag w tej kwestii. Ze interes narodów zyskuje na wystawach, dowodzą cyfry ogromnych kosztów, potrzebnych na urządzenie, a nie zrażające przecie rządu do ponoszenia takowych. Po wystawie Wiedeńskiej, która pochłonęła 17 milionów guldenów, tworzy się projekt Wystawy Amerykańskiej, a o wynalezienie potrzebnych milionów, amerykańskie zbytecznie się nie troszcza. Jeżeli rząd nie przyjmie

udziału w kosztach, naród sam łatwo je dostarczy. Wyczytujemy z ostatnich wiadomości z Paryża o projekcie urządzenia wystawy międzynarodowej na 1875. Dowiadujemy się o projekcie godnym pochwały, otworzenia powszechnej wystawy dla wszystkich dzielnic polskich w Szwajcarii, przypadającej po Amerykańskiej wystawie. Takie dążenia narodów do popisów publicznych ze zdobycami wiedzy, pracy i siły, nie może być niekorzystnym tak dla pojedynczych narodów jak i całej ludzkości.

Wydział wystawy polskiej w Filadelfii dalby poznać, ile w nas jest żywotności i poczucia narodowego. Tu mielibyśmy sposobność poznać nasze zasoby materialne i porozumieć się nad ich rozwojem w przyszłości. Naród, który ma kwalifikację i dążności do bytu politycznego, właśnie na takich wystawach, ma sposobność zaprezentowania się między innymi narodami, a rozum i praca zmanifestowane w rzeczach przedstawionych, zjedna mu szacunek i uznanie tychże.

Na ostatnim posiedzeniu Towarzystwa Zjednoczenia Pol. w Am. 1go marca, kilku członków tak żywo przyjęli propozycję wydziału polskiego w Filadelfii, że zrobili wniosek zawiązania natychmiastowego komitetu do przedsięwzięcia stosownych kroków, gdy atoli pospiech okazał się zbyt niebezpiecznym, bo komitet nie miałby nic jeszcze do czynienia, odroczono kwestję tę na później.

Nie chcielibyśmy się uwodzić zbyt nadzieją na powodzenie tego przedsięwzięcia, wszakże szczerze pragniemy, aby się ono mogło uskuteczyć. Potrzeba zatem pojąć cel i znaczenie, obleżyć zasoby i środki przy porozumieniu się z bracią naszą w Europie. Bez tego porozumienia i uczestnictwa europejskich braci, sądzimy, że reprezentacja nie wypadłaby świetnie, jak na nasz naród przystoi. Gdyby zaś pozostali w ojczyźnie rodacy, z jakiegokolwiek powodów nie mogli przyjąć udziału w wystawie naszej, trudne byłoby to zadanie dla nas samych, a wielka cześć, gdybyśmy podoleć mu mogli. Chcąc więc reprezentować naród wypadłoby z każdej dziedziny sztuki i zawodu społecznego przedstawić choć jeden okaz, któryby stopniowi narodowej przemysłowości i cywilizacji odpowiadał; niedostatek jakiegokolwiek świadczył by tylko o ubóstwie naszej kultury. Wszakże otwarta jest nam droga do wystawy, gdyby nawet polski wydział nie dał się uskuteczyć; a że nie mamy tu fabryk instytucji naukowych i zakładów przemysłowych, zkadbyśmy mogli dostarczyć okazów, to jeszcze nie sądzimy, aby nam zabrakło przedmiotów do popisów.

Alle mamy jeszcze czasu dosyć do zastanowienia się nad kwestją wystawy, do lipca 1876 r.

Ze amerykańskie chętnie zrobiliby miejsce na Wydział Polski, o tym nie wątpimy, ale czy moglibyśmy należycie zająć te miejsce jako narodowej reprezentacji, to jeszcze rzecz układow i porozumienia. Gdyby rodacy w Europie zechcieli poprzeć te dążności nasze czynnym uczestnictwem w tu-

tejszej wystawie, moglibyśmy świetnie zaprezentować się tu i porozumieć się na rzecz Powszechnej Wystawy Polskiej w Rapperswyli.

J. D.

Z CAŁEGO ŚWIATA.

Ostatni Anioł Mocarów. Niezwyčajna historia Aniołów Mocarów zapewne jest znana czytelnikom; nie szkodzi jednak jeśli ją w krótkości powtórzym. Przed wojną secessyj, kilku niewolników murzynów, zbiegłych z pod bata plantatorów, znalazło przytułek w błotach hrabstwa Robesson (Karolina Północna) gdzie pod przewodnictwem smiałego i rozpragnego mulata Henry Berry Lowery przez lat kilka naigrawali się z poszukiwaniem dawniejszych swoich panów, i stali się postrachem okolicznych wiosek, do których robili częste wycieczki dla uprowadzania się żywności. Tej to więc bandzie negrów-włóczęgów nadano nazwę Aniołów-Mocarów.

W czasie wojny domowej członkowie tej bandy ofiarowali usługi swoje wojskom federalnym i dzięki ich odwadze, jak również doskonałemu znaniu miejscowości, w wielu zdarzeniach byli bardzo użyteczni. Po ustaleniu pokoju, żołnierze Północy, nie mając już potrzeby owych błotnych Aniołów, zostawili ich własnemu losowi, to jest zemście białych mieszkańców hrabstwa Robesson, przeciw którym walczyli z wojskami federalnymi. Henry Berry Lowery i jego współbandyci ujęli się więc zmuszeni, dla uchronienia się od szubienicy, która im ciągle zagrażała, szukać znowu przytułku w moczarach i prowadzić egzystencję dawniejszą: włóczęgów i bandytów. Przeszaserani mieszkańcy prosili i otrzymali przeciwko nim pomoc wojsk federalnych. Ale oddziały wojska wysłane dla zniszczenia łub uwiecznienia rozbójników, same powiekęję części były przez nich zniszczone i uwięzione, resztki zaś zostały przedko odwołane z tego niedzielnego pola walki.

Nauoczna władze cywilne udały się do niechybnego monarchicznego sposobu: ofiarowały znaczne sumy pieniędzy, za dostawienie żywych lub martwych Aniołów Mocarów. Chęć zysku dokazała tego, czego nie mogła dokazać siła zbrojna. Bandyci, jeden po drugim, przywabiani do zasadzek byli kolejno pozabijani. Z garstki negrów, przed którymi drżała tak długo nietylko ludność hrabstwa Robesson; ale większa część Stanu Karolina Północnej, pozostał w ostatnich czasach tylko jeden jedyny Stephens Lowery; ale i ten nie uniknął losu towarzyszy, przy następnych okolicznościach.

Trzech młodych ludzi — nie życzymy przekazywać potomności ich nazwisk — zachęciła nagroda dol. 6,200 obiecała temu, kto zabije ostatniego z żyjących Anioła Mocarów, tułali się przez kilka noc w okolicach, gdzie spodziewali go się napotkać. Nareszcie w zaprzęskiej niedzielę około północy udało się im napotkać Stephan'a Lowery, w towarzystwie kilku białych i czarnych, pijących i palących, w miejscowości, na linii drogi żelaznej Carolina Central, o 2 mile od Red Banks, a o 16 od Lumberton. Trzej szpiegowie przyłączyli się do kompanji, kazali się przedstawić temu, którego zamierzali zamordować, pili i rozmawiali z nim czas jakiś, i żegnając się uściskali go serdecznie, oświadczając, że już nadeszła pora powrócić im do do-

mu. Rzeczywiście odeszli, ale z tem, żeby przedko powrócić, po cichu, inną drogą. Uzbrojeni, każdy sztucerem, zasadzili się w ciemności o 20 metrów od swojej ofiary, oczekując pomyślniej chwili, aby ją uwolnić od ciężaru życia. Niedługo wypadło czekać: Stephen Lowery oddał się o kilka kroków od swoich towarzyszy, aby swobodnie grać na banjo (rodzaj gitary, ulubiony i upowszechniony między murzynami) i z cygarem zapalonym w ustach przedstawiał wyborny cel strzelcom. Jednocześnie daly się słyszeć trzy wystrzały; — Stephen podskoczył i upadł martwy na ziemię. Towarzystwo jego uciekli; zabójcy zaś, nabwszy potwórną broń, podeszli, zabrali trupa i złożywszy go na wóz przygotowany, popędzili o tchu do Lumberton; dokąd przybyli o 9tej rano i wraz oprócz nagrody 6,200 doll. otrzymali podziękę i powinszowania mieszkańców całej wsi.

Nie powiem, aby to był sposób honorowy, ale jest prawie pewny pozbycia się wielkich zbójów — warto, aby ludy nad tem pomyślały.

Powszechna Wystawa Polska.

Pod tym tytułem *Gazeta Narodowa*, wychodząca we Lwowie ogłosiła niezmiernie ważny artykuł, który udzielamy naszym czytelnikom. Jest to projekt bardzo praktyczny korzystania z Muzeum Narodowego w Rapperswyli, i otworzenia powszechnej wystawy dla wszystkich dzielnic Polski w Szwajcarii. Po raz pierwszy od upadku Ojczyzny naszej odżyła jako c a ł o ś ć w z e b r a n y c h s w y c h p ł o d a c h i w y r o b a c h , w s t a r o z y t n y m z a m k u , p r z y b y t k u p o ś w i e c e n y m j e j p e n a t o m , z w i e d z a n y m j u ż p r z e z t y s i a c e p a t n i k o w . P o l a c y z a m i e s z k a l i w A m e r y c e p o s p i e s z a z p o p a r c i e m t a k p r a k t y c z n e j m y ś l i , p e ł n e j d l a P o l s k i k o r z y s c i p o d w z g l e d e m m o r a l n y m i m a t e r y a l n y m .

Oto jest brzmienie samego artykułu:

POWSZECHNA WYSTAWA POLSKA*)

(0) Każdy naród, żyjący życiem odrębnym, przyczyniający się pracami oryginalnymi do pochodni cywilizacyjnej ludzkości, miał, że tak rzeknie, urzędową sposobność do wykazania w obec areopagu świata, obecnej i przeszłej swej działalności we wszystkich gałęziach kultury.

Jeden i jedyny tylko naród polski, wymagany z rządu państw politycznych, pozbawiony został prawa tego. Wszystkie plody ducha tak potężnego, wszystkie wyroby jego, pod obcą firmą państwowa przychodziły na widownię. I ztąd to pochodzi, że coraz więcej przechodzimy w zapomnienie u świeżych pokoleń ludów. Starsze pokolenia, tak w Europie jak w Ameryce, znały nas jako szermierzy wolności. Niepodległość Ameryki; wojny napoleońskie, powstanie i następnie emigracja z 1831, a ostatecznie r. 1848 i powstanie 1863 roku, przypominały ludom żywotność narodu polskiego — dziś zaś, gdy młodsze pokolenia prześcigają się tylko w walce na polu materialnym, dziś poczyna-

*) Odebraliśmy z prowincji projekt powszechnej wystawy polskiej, który chętnie zamieszczamy i popieramy, gdyż pożytek z takiej wystawy dla Polski jest niewątpliwy. (Przyp. Red.)

zapominać o Polsce, gdyż Polska nie stała się samodzielną do konkursu!

A przecież rozpostarcie skarbów ducha i ziemi Polski przed widzami Europy, bardzo wielką przyniosło by nam korzyść! Pomijam względy polityczne, nie dla tego, jakoby one miały być blahe, lecz pomijam dla tego, ponieważ dzisiejsza większość domaga się korzyści namacalnych, i stawiam jako pewnik ekonomiczny, że powszechna wystawa polska zrobiła by reklamę w świecie handlowym i przemysłowym naszym płodem surowym, naszym wyrobem, naszym przemysłem, naszym rękodzielstwem. Zresztą po świetnych rezultatach, jakie przyniosły powszechne i szczegółowe wystawy, korzyści z tychże płynących udowodnić byłoby zbytce. Chodziłoby więc tylko o wykonanie, które ze względu na nasze położenie jest wielce utrudnione. Jako rzecz pewną przyjąć należy, że żądne z państw rozbiorowych nie pozwoliłyby urządzić u siebie powszechnej polskiej wystawy, tylko prowincjonalną, która by dla całości z mniejszymi była korzyściami. Trzeba by zatem najpierw wyszukać odpowiednie miejsce na taką wystawę.

Przechodząc wszystkie państwa Europy, mimowolnie zatrzymuje się myśl na wolnej ziemi Szwajcarii, na tym wzorze państw, na tym ludzie wolnym i Polsce przychylnym! Z Szwajcariją wiekowiec związana jest nasza narodowa własność, muzeum w Rapperswyli, fundacji hr. Platera — a więc złączały obie myśli, moglibyśmy w Szwajcarii w zamku muzealnym urządzić powszechną wystawę polską i przemienić takową na „wystawę nieustającą“.

Kto, chociaż z opisu, zna Szwajcarię. Kto zna zurechskie jezioro, komu obecem nie jest muzeum nasze w Rapperswyli, ten wie, iż rocznie setki tysięcy ludzi wszelkich stanów zwiedza te okolice. Szwajcarij już przez swe położenie, już przez cuda przyrody, najbardziej się skłania na miejsce zbiorowiska ludzi. Nie ma na tej i tamtej półkuli znacniejszego domu handlowego, któryby bądź dla interesu, bądź dla przyjemności nie wysłał swego reprezentanta do Szwajcarii. Jeśliżby ziemie polskie w tem ognisku miały swą wystawę nieustającą, swoją agenturę stałą do popierania interesów materialnych, to przecież bogactwa ziemi naszej i wyroby nasze zjednałyby sobie rozgłos w Europie, a przed innymi rękodzielnicy i kupcy nasi na drodze najkrótszej mogliby wejść w porozumienie z kupcami zagranicznymi.

Wiadomo nam, iż hr. Plater wskutek nagromadzenia przedmiotów muzealnych powiększył ilość sal, w którym to celu restauruje nawet drugie piętro zamku starożytnego — dalej wiadomo, iż hr. Plater zgodził się, a nawet nie jest obcym tej myśli, aby muzeum zabytków starożytności polskiej z muzeum przemysłowym, plodów surowych i etnograficznym i że w tym celu robią się starania pojedynczych, tej myśli sprzyjających ludzi. Chodziłoby więc o to, by wiaząc d u l o c u m u t i l i , pojedyncze prowincje polskie te liczne starania związały w jedną całość organiczną, a przyjąwszy pewne zasady, starały się o doprowadzenie do skutku tego olbrzymiego dzieła.

Przypusnęmy, iż postanowiono zostanie, by po wystawie amerykańskiej urządzono w r. 1876 powszechną wystawę polską w Szwajcarii w Rapperswyli. Jeśliżby więc ten projekt tylko się przyjął w naszej społeczności, to urzeczywistnienie i prawie pewnym być może

mię ciągnie za pole i prosi „dziadku opowiedz cokolwiek o Kościuszcze albo Napoleonie“.

W tej chwili dopłynęliśmy do przeciwnego brzegu, zarosłego łoża i sitowiem; rybak zaczął wydobywać wicięrcze i wybierał z nich ogromne karasie, liny, okonie i t. p. wrzucał złapane ryby do łódki, której mały oddział był napełniony wodą, aby rybę zachować dłużej przy życiu. Ukończywszy robotę w tem miejscu, dopłynęliśmy dalej, gdzie stary miał zastawić nowe wicięrcze.

Już część tarczy słonecznej skryła się była za lasami, otaczającymi Narockie jezioro; tylko ostatnie jego promienie odbijały się nisko od kopuły kościółka, stojącego nad brzegiem i od srebrzystego krzyża, wznoszącego się nad nim; z boku nieco, także nad brzegiem, rozścielano się miasteczko Nowy Miadzioł, a nad niem wznosiły się wieże i kopuły dwóch cerkwi carsko-slawnych. Okna domów zwrócone ku jeziorowi, w które prostopadłe uderzały promienie zachodzącego słońca, iskrzyły się od światła, formując tym sposobem rząd jasných punktów. Był to jeden z tych uroczych wieczorów, w których sama przyroda zapala iluminacją dla swojego Monarchy — Stwórcy. Nareszcie tarcza słoneczna zeszła zupełnie z widnokręgu; okna domów i kopuły świątyni ściemniały; mrok wieczorny; chwila walki dnia z nocą, trwał czas jakiś, i w końcu noc z księżycem w pełni, z gwiazdami na ciemno-błękitnej szacie, przemogła i zajęła panowanie nad

światem. Tryumf nocy powitany został chórem słowików nadbrzeżnych, który otad już stale towarzyszył naszej żegludze po jeziorze.

Długośmy płynęli do miejsca, gdzie wypadało zastawić sieci, podziwiając w milczeniu majestatyczną piękność wiosennej nocy; — dopłynawszy nareszcie, zastawiliśmy wicięrcze i zabierali się do powrotu.

Lękając się opuścić zręczność usłyszenia podania ludowego, zagadnałem wprost starca:

— Powiedzcież mi teraz ojeze, coście słyszeli od swojego dziadula o owem zdarzeniu, na pamiętkę którego wymurowano ów słupek na dwornym dziedzińcu?

— Ot! jeżeli już tak koniecznie tego żądacie, to i opowiem, bo pewno w żadnej ksiązce o tem nie znajdziecie; a jednak warto, aby się pamięć wypadku zachowała, byłby to jeden dowód więcej, że tam gdzie sprawiedliwość ludzka jest bezsilna, czuwa inna sprawiedliwość, boska! dla której wszystko jedno, czy monarcha na tronie, czy pan w pałacu, czy chłopiec w lepiancy; zarówno nagradza ich cnoty, jak karze zbrodnie.

„Otoż, jak mi powiadał dziadulo, a i od innych to samo słyszałem, w tym dworze, gdzie teraz goście, żył niegdyś pan Koszycze; był to człowiek dostatni, pan z panów, ale serca złego, nieograniczonej dumy, mściwy i zawzięty. Drzeli przed nim wszyscy, nietylko własni poddani,

których miał wielu; bo to prócz miasteczka, co oddawna było królewsczyzna, jak powiadają przez któregoś Radziwiła królówi darowane, czy ustapione, — cała okoliczność do niego należała. Otoż, jak powiedziałem, nietylko poddani, ale cała okoliczna szlachta, ba nawet panowie bali go się jak ognia.“

„Już w wieku dojrzałym zaślubił pannę, choć nie bogatą, ale z wysokiego rodu, bo aż od Duninów królówi duńskich pochodząca; jak to po jej śmierci kazał napisać na tablicy wmurowanej w ścianę tutejszego kościółka, gdzie i dotąd zostaje; a zaślubił ją nie z miłości, nie z przywiązania, ale dla tego, że sam będąc o s t a t n i m z K o s z y c z e w , chciał mieć syna, któremu mógł przekazać nazwisko i imię. Pan Bóg pobłogosławił mu w małżeństwie — nie tak wprawdzie jak żądał Koszycze — gdyż dał mu kobietę cichą, poslušną, bogobojną, która w rok nie spełna powiła córkę. Zamiast dziękować Bogu za to błogosławieństwo, Koszycze w gniewie, że nie syn, pomimo próż i też żony, odesłał pierworocone dziecko z mamką na folwark, pod dozór starej ochmistrzyni. Wkrótce pani znowu zastąpiła i znowu Bóg dał córkę. Koszycze jeszcze gorzej był zły, kazał wybrać z włości mamkę i także odesłał z dzieckiem na folwark. W kilka miesięcy znowu pani była przy nadziei i znowu przysłała na świat córkę; Koszycze zlał ją z synem, a z dzieckiem postąpił jak i z dwoma pierwszymi. Kiedy narodziła się czwarta dziewczątka, ojciec nie chciał jej nawet widzieć; tylko nakazał modły, zakupił msze,

rozdał hojne jałmużny, aby mu uprosili u Boga syna; ale i to nie pomogło; bo i jakże mogło pomódz? modły były nakazane, nabożeństwa zapłacone, a jałmużny nie z serca i nie z miłości bliźniego pochodziły; tylko z rodowej dumy. Ztąd też piąte i szósté dziecko, które Bóg mu zesłał, było płci żeńskiej. Wściekał się Koszycze; bluźnił przeciwko Bogu, pastwił się nad poddanymi, nad żoną nawet, którą zwykłe, poki była brzemienią, otaczał największą troskliwością, a po zleżeniu beszał i obarczał wyrzutami. . . . jak by to od niej, a nie od Boga zależało, mieć syna lub córkę. Znienawidził swoje dziewczętki, kazał je narażać na chłód, na niepogodę, karmił najgroźszą strawą, ubierał po chłopsku, ćwiczył ilekroć nawinęły mu się na oczy; słowem pastwił się nad własnymi dziećmi. Ale Opatrzność na niebie, a matka, choć kryjono na ziemi, opiekowali się niewinni istotami, i dziewczynki może dlatego właśnie, że na folwarku, hodowały się zdrowo: a były piękne i dobre jak anioły. Człedził przepadała za niemi; wszyscy je kochali — wszyscy. . . . prócz ojca.“

„Lat kilka tak upłynęło: dzieci więcej nie było; ale Koszycze nie chciał się zgodzić z wolą Bożą, tylko wymyślał rozmaite sposoby, jakby komu przekazać swoje imię. Szperał po wielkich księgach, pisał we wszystkie strony listy, wywiadując się, czy nie ma gdzie jakiego Koszycyca, aby dał mu do wyboru jedną z córek za żonę, przysposobić go za syna, przekazać nazwisko i imię; inne zaś córki zamierzał oddać do klasztoru na mniszki, a to dla te-

go, aby nie rozdzielać majątków i zachować w świetności imię Koszycyów. Ale i to mu się nie powiodło: jakoś pod tę porę nigdzie żadnego więcej Koszycyca nie było. Raz wprawdzie, jakby na drwiny wynalazł i przysłał mu ktoś jakiegoś Koszycyca, ale był to starzec więcej jak sześćdziesiąt-letni, przyszedł piechota w latanej kapocie i łapciach, a tak nie okraszany, że nawet po polsku źle mówił, a co najgorsze — według Koszycyca — nie mógł do wiesz szlachectwa. Rozgniewał się też pan bardzo za żart taki: kazał wylżyć swojemu imiennikowi sto batów i obiecał dziesięćkroć tyle, jeśli się ważył nadal nazywać „Koszycyem i tem hańbić świętęce nazwiska. Po takim przychylnym zniku starowina i więcej już o nim słycheu nie było. Potem przysłała panu do głowy szalona myśl rozwieść się z żoną i posłubić inną, aby mieć potomka płci męskiej; ale gdy żadnych ważniejszych powodów przytoczyć nie mógł, zgromił go biskup wileński i stanowczo rozwodu odmówił. Gdy się to nie udało, prowadził rozmaitych lekarzy, baby, używał czarów, jeździł z żoną po odpustach i do Zyrowie, które w ówczas jeszcze słynęły cudami, bo nie były zabrane przez szynę i wszystko na próżno — już więcej dzieci nie było.“

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Wątpić nie można, iż przedmiotów będzie wielka mnogość, jeżeli w dodatku zważymy, że obecne muzeum staraniem jednego człowieka utworzone, może nawet wbrewnych zadawolić widzów, i że to muzeum z dnia na dzień wzrasta. Chodziłoby więc o stronę finansową, która, aczkolwiek u nas połączona z wielkimi trudnościami, płynąciami ze skąpstwa i małej ofiarności, przecież mogłaby być przy gorliwym staraniu pomyślnie załatwiona. Gdyby tylko pominawszy już inne prowincje polskie w Galicji i Krakowskiem, złożono w 74 powiatach po 100zl. rocznie z każdego powiatu przez dwa i pół roku, zebrałoby się już poważna suma, która przy nadsyłkach z innych prowincji wystarczyłaby na wszelkie wydatki. Wydatki te nie byłyby bardzo wielkie, ponieważ jest w posiadaniu polskiem zamek obszerny i tylko jedna część jego zrehabilitować należało! A gdyby nawet i więcej trzeba było, to czyżby to w przedkim czasie nie wróciło siękrajowi? Czyż ustanowienie takiej stałej ambasady dla spraw materialnych Polski, to połączenie moralne trzech prowincji nie oddziaływałoby zbawienne na wszystkich? Każdy zrozumie doniosłość wielką tej myśli, urzeczawiając ją u siebie. A jeśli nawet i ta myśl — o ożem jednak wątpić należy — powszechnego nie uzyskała poparcia, to pozostaje nam jeszcze święty obowiązek, korzystania z ofiarności hr. Platęra i zasłania istniejącego muzeum w Rapperswyli, bądź datkami pieniężnymi, bądź przesyłaniem starożytności z kraju, zagrożonych w razie wojny rabunkiem, które tym sposobem najpewniej od zagłady zostaną uchronione. Jakikolwiek bądź los spotka Polskę — muzeum w Rapperswyli świadczyć będzie wymownie, o niespożytych duchu narodu naszego i o świetnej przeszłości naszej. Młodzież nasza, tak licznie w Szwajcarii przebywająca, cześć otoczy zabytki dawnej sławy naszej i pokrzepiona na ducha, naszą rodzimą kulturę dalej krzewić będzie.

Ażeby przynajmniej do muzeum rozbagocić, należałoby najpierw we Lwowie zawiązać komitet centralny na cały kraj. Dawniej zbierał dary dla muzeum p. Florjan Ziemiakowski. Później jak wiadomo, że pp. Mieczysław Darowski, Agaton Gillier i księżna z Ponińskich Lubomirska, bardzo gorliwie się tą sprawą zajęli i dotąd zajmują. Wiadomo dalej, iż dr. Henryk Jasiński z Raszowiec, obecnie w powiecie skalackim zbiera dary i to z dobrem powodzeniem i że zamierza całe tarnopolskie przyjaźnie i dobroczynnie usposobił dla tego zakładu narodowego — znanem jest również, że dany w Czortkowskiem czynnie popiera muzeum, więc zorganizowaćby tylko należało tę pracę dotąd luźnie prowadzoną.

Dajmy przylitisko dla penatów naszych!

Na poczęcie Nowyorkskiej zalegają następujące listy z Polski:

Aaron, Lewis str. — Bachrach S. — Breiter Mozes. — Berger A. Division str. — Bernstein Herz. — Block D. (2) Bayard str. — Bolton Józef. — Blostein Louis. — Ciener L. — Goldmann L. Division str. — Goldstein S. Essex str. — Izraelski Meyer. — Jacobsohn J. — Kramer Salomon. — Kaplan Davis. — Kapon Jacob. — Kellner S. — Kazirovski Franciszek. — Kuraner Marks. — Lessel Adolpha. — Lewi Mozes. — Lyons S. — Lipski Seelig. — Michelson Marcus. — Rosenberg Jacob. — Rozmiński S. M. — Saimon Louis Forsyth str. — Samiat Lories. Ludlow str. — Szymański Józef. — Szapira Bernhard. — Senator Herz. — Swoboda Józef. — Sonnenstrahl Aron. — Tempson Johann. — Stuecki Isaac. — Walenta Antoni. — Waszkiewicz Mieczysław. — Wodzicki Pr. — Wolf J.

Teatr Polski
na cel dobroczynny
w Nowym Yorku.

Odbędzie się we wtorek, 7 kwietnia, w TURN-HALLE 66 & 68 przy ulicy 4tej.

Cena miejsc: krzesła rezerwowane 75 c., zwyczajne 50 c., dla dzieci 20 c.

Biletów można dostać: u Zaleskiego, 20 City-Hall-Place; u Kamińskiego, 141 Mullberry str.; u Nowackiego 106 Third str.; u A. Kopankiewicza 298 Broom str. i w Expedycy Gaz. N. Y. 43 Chatham str.

Niniejszem składamy Szanownej Pani Samolińskiej
jakknajserdeczniejsze dzięki za tak artystycznie odegranie ról w dwóch tak sprzecznych charakterach, z jakich się wywodziła dnia 15go lutego na naszej scenie w Chicago i życzeniem naszym jest ją znów jak najprędzej tamże powitać.

K. Waligórski i inni.

ANTONI BEDNAROWICZ życzy dowiedzieć się o Bronisławie Łade, kucepu z Kalisza, przebywającym w Ameryce — prosząc o nadesłanie wiadomości do Redakcy Gaz. N. Y.

OGŁOSZENIA.

Zawiadania się niniejszem, że Wiel. O. Ks. Shulak, Misyonarz T. J. zaprasza publiczność polską na kazania postne, które się odbywać będą w kościele W. OO. Franciszkanów, 135 W. 31st str. New-York, począwszy od niedzieli 8go aż do 15go b. m.

Księża polscy katolicy, skompromitowani politycznie w obecny rządów: Moskiewskiego i Niemieckiego, i z tego powodu niemogący pozostać w ojczyźnie, a życzący przesiedlić się do Stanów Zjednoczonych Ameryki, racza zgłaszać się z żądaniem o miejsca podług następującego adresu:
V. Rev. I. M. Gartner, V. G. MILWAUKEE WIS. U. S. of America.

Do tego warunek sine qua non, że powinni być zaopatrzeni w dostateczne świadectwa od swej wyższej władzy.

Za przysłane książki ze Lwowa w darze dla czytelnicy polskiej w Nowym Yorku, staraniem ob. A. Bartoszewicza z księgarń: „Polskiej”, ob. GUBRYNOWICZA & SCHMIDT i K. WILDA, Towarzystwo Zjednoczenia Polaków w Ameryce składa podziękowanie. Nowy York 1go marca 1874.

J. Delikowski, Sekret. Tow. Zj. Pol. w Am.

Towarzystwo BRATNIEJ POMOCY **Kościuszkowców w N. Y.** przeniosło posiedzenia swoje na 16 Rivington Str. przy Bowery, dokąd wszelkie adresa mają być kierowane.

M. Lewenson, polski Introligator, 50, Christie Street, NEW-YORK. Oprawia stare i nowe książki za ceny najprzystępniejsze i w najkrótszym czasie.

Poleca Szanownym Rodakom usługi krawieckie, przyjmując zamówienia wszelkiego rodzaju na **ubioły męskie,** podług najnowszej mody. Orsz **reperacye i przerabianie,** po cenach najprzystępniejszych.

A. KROMOLICKI, 113 East 8th Str., near Avenue A. NEW YORK.

J. Czarnecki, 242, Division str. NEW YORK. poleca Rodakom w o j zakład **obuwia męskiego,** t. j. butów i kamaszy maszynowych, sztych i szpilkowanych od \$1,75 do \$3,50; także przyjmuje obustalunki różnej roboty i wykonuje najakuratniej, podług najnowszej mody z francuzkiej cielecój skóry, butów: przyszyte od \$5,50 do \$6,00; nowe od \$6,50 do \$7,00; kamaszy od \$4,50 do \$6,50 — także przyjmuje wszelkiego rodzaju reperacye po umiarkowanej cenie.

S. S. BERCK, Fabrykant wyrobów futrzanych i skład najobfitszy tychże — jakoteż wszelkich kapeluszy i czapek — po cenach przystępnych.

Trudni się także przechowywaniem futer pod czas lata.

New York, 235 Eighth Ave. Cor. 22 Str.

W. biórze „GAZETY NOWYORSKIEJ” przyjmuje się prenumerata na **Dzieje Powszechnie SZLOSSERA,** w przekładzie polskim. Br. Komorowskiego i J. Tretiaika. wychodzące we Lwowie nakładem księgarń polskiej, na korzyść oświaty ludu, od października 1872 r., po dwa sześciomiesięczne zeszyty, na miesiąc Druk piętego tomu już jest ukończony. Prenumerata z przesyłką: wynosi kwartalnie \$2. Wszystko co dotąd wyszło kosztuje \$10.

OGŁOSZENIA.

Andrzej Kopankiewicz poleca Szanownym Rodakom **SALE** dla posiedzeń Towarzystw, stancje i stoł dla lokatorów, herbatę, kawę i przekąski, — oraz **SKŁAD WINA,** piwa, likierow i t. p. 298 Broome Str., między Forsyth i Eldridge Street. New-York.

TAWERNA POLSKA W. Nowackiego, w której wszelkie zebrania polskie odbywają się, przeniesiona została z 7 Delancey Str. na 106 Third Str. przy 1szej Ave. w Nowym Yorku.

AUG. KOCH, pięć wysmienitych bilardów **PHELAN & COLLENDER'S** 206 Eighth Avenue, N. Y.

MILWAUKEE & CINCINNATI Piwo butelkowe \$1.25 i \$1.50 za tuzin.

A KLINKOWSTEIN, Agent dla domu Rice & Harding, sprzedaje rozmaite gatunki **wina, likierow, koniakow wodek i spirtusow** po najprzystępniejszych cenach. — **NEW YORK,** No 50, East Broadway.

WILLIAM AUER'S Wein und Lager-Bier-Saloon, No. 142 West 31st Street, Bet. 6th & 7th Ave's. NEW YORK

HAMBURG-AMERICANISCHE PAKETFAHRT ACTIEN-GESELLSCHAFT. Komunikacya tygodniowa pomiędzy **Hamburgiem,** PLYMOUTH, CHERBURG, HAVRE i **New-Yorkiem,** za pomocą nowych, mocno zbudowanych puznie urządzonych, wielkich żelaznych pocztowych parowców.

Określa tej linii przewożą pakiety pocztowe Stanów Zjednoczonych (United States Mail) i odchodzi z Nowego Yorku do Hamburga w ciągu bieżącego roku każdego czwartku o 2 po południu.

Cena przejazdu:
Z New Yorku do Hamburga
Cherburg, Hamburga
1 klasa, górny salon \$120
2 „ „ „ „ 72
3 „ „ „ „ 30
Pod pokładem..... 30 (w złoćce)

Z Plym. do Londynu. Pod pokładem \$36 courant. Pod pokładem \$30 courant.

Dzieci od 1—10 lat połowem. (Wszyscy włącznie z wicthem) — Powrotne bilety po cenach umiarkowanych.

Biletów można dostać w głównej agencji w Nowym Yorku: C. B. RICHARD & BOAS. JARMULOWSKI & MORKEŁ. 61 Broadway. Norfolk str. 6.

Ph. HEINRICH, NORTH WILLIAM STREET 13. New York. Przyjmuje wszelkiego rodzaju obustalunki na **Odlewy drukarskie,** liter polskich i niemieckich, oraz **wzorów, ozdób, kliszów** i t. p. na całe Stany Zjednoczone Ameryki.

OGŁOSZENIA.

Apteka Adolfa J. Nockin, NEW YORK, 8 Av. 232, between 21st & 22nd Sts.



RADOM.

Polska Kolonia w Południowym Illinois. Byłoby trudno znaleźć w całych Stanach Zjednoczonych lepsze miejsce na rolnictwo, jak jest Południowe Illinois. Ziemia tam jest nadzwyczajnie stosowna do rozenia wszelkiego rodzaju zboża, wloszczyzny, owocow a także tabaki. Zimowa pszenica jest najlepsza i najrychlejsza na targach w St. Louis i w Chicago, a owoce są sławne po całym kraju. Klimat jest umiarkowany, a zimy w przecięciu lekkie i krótkie. Cała ta okolica jest położona pokładami węgla kamiennego. Żelazna góra (Iron Mountain) w Missouri, która posiada najbogatszą w świecie rudę żelazną, jest tylko 100 mil angielskich odległa od tej kolonii. Wiele min już jest w operacyi i kilka hut żelaznych jest założonych w tej okolicy. Koloniści osiedlają się na gruntach należących do Compañii Illinois Central kolei żelaznej, i ta kompanja daje im wszelkie możebne przywileje, aby im dopomóż do osiedlenia się i do dobrego bytu.

Ceny gruntow są od \$6 do \$10 za akier, a wypłata rozłożona na 5 lat, — i tak: jedna ówierć wartości i procent roczny po 6 od sta, od tego co zostaje, płaci się przy kupnie. Za rok płaci się tylko procent, a za dwa lata znów jedna ówierć i roczny procent od pozostałości, a reszta jest rozłożona na równe części w ostatnich trzech latach. Hypoteka jest czysta, i wszelkie kontrakty i papiery sprzedaży (Deeds) otrzymują koloniści od kompanii Illinois Central kolei żelaznej.

Grunta kolonistow leżą po obu stronach kolei żelaznej i wszystkie są pokryte lasem. Miasto Radom leży przy Illinois Central K. Z., w Washington County, i jest przeczna czona, aby było zamieszkałe przez samych Polaków.

Najlepszym dowodem korzystnego położenia kolonii Radom jest teje szybka organizacya i wzrost, od 15go marca 1873 roku, kiedy pierwsza partya Polaków kupila tam grunta, do końca zeszłego roku, to jest w przeciągu 9 i pół miesiecy, blisko 8,000 akrow ziemi zostało przez nas sprzedane polskim kolonistom. Blisko 60 rodzin polskich się tam przez ten czas osiedliło i więcej ciągle przybywa. — Miasto Radom jest założone, stacya kolei żelaznej jest i Depot wykończają. Urząd pocztowy także wkrótce będzie w Radomiu ustanowiony. — Kościół stoi i choć nie jest ze wszystkim ukończony, to mszy ste są regularnie odprawiane przez Wielebnego Xieźdza Józefa Musielewicz, który w Radomiu mieszka i który jest proboszczem polskim parafii Radom, przez Biskupa Dyecezyi tamtejszej, ustanowiony. Kilka domow już postawiono i więcej stawiają. — Kuźnia i fabryka wozow jest założona.

Następująca odezwa do Polaków jest jednoglosnie przyjęta przez członkow kolonii Radom na zgromadzeniu dnia 14go wrzesnia 1873 r. w celu rozpoczęcia budowy Kościoła która była ogłoszona w Nrze 29 PIELGRZYMA, postanowiono: 3° Członkowie kolonii Radom dzisiaj zgromadzeni, oświadczają niniejszem swe braterskie pozdrowienie Polakom po całym świecie, i zapewniają ich, że co było ogłoszone o ziemi i okolicy, gdzie nasza kolonia się znajduje, jest wszystko prawdą. My jesteśmy pewni, że my i nasze dzieci będziemy żyć szczęśliwie w naszej kolonii, i serdecznie i szczerze zapraszamy wszystkich Polaków, którzy swego własnego domu pragną, w najpiękniejszym kraju Stanow Zjednoczonych, aby do nas przybyli i pospolu ręką w rękę z nami się cieszyli.

Polecaj! którzy macie dosyć funduszow na kupienie ziemi i zabezpieczenie sobie niezawisłego życia, przybywajcie i osiedlajcie się w kolonii Radom, będąciece żyć pomiędzy swemi rodakami, będziecie mieli swój kościół i szkołę; wasze dzieci zachowają polską mowę i tę miłość do naszego kraju, która nas wszystkich ożywia, — zostaną obywatelami Wolnej Ameryki i będą wiedzieć, że mają środki po temu, aby pomóż w czasie potrzeby ich nieszcześliwej Ojczyźnie. Prześlijcie po cyrkularze.

J. B. Turchin, Agent Ills Central K. Z.
N. Michalski, Agent Kolonistow
NB. Wszelkie korespondencye, tyczące się interesow kolonii, mają być adresowane: **N. Michalski,** Polish Colonisation Agency, 193 Washington Str. Room 1. CHICAGO ILLS.

Księgarnia BRACI BENZIGER NEW YORK, 311 Broadway, L. B. 4849
CINCINNATI Vine-St. L. B. 128.
Poleca łaskawej publiczności skład książek do nabozeństwa, słowników, oraz rozmów i konwersacyi, i t. p.

DRUKARNIA POLSKA 43 Chatham Str. New York, przyjmuje wszelkiego rodzaju zamówienia drukow jako to: **karty wizytowe i biznesowe, konstytucje, okolniki, afisze i t. p.** po jak najprzystępniejszych i umiarkowanych cenach.

OGŁOSZENIA.

Największa i jedyna tylko w Nowym Yorku, na sposób Europejski urządzona **Kawiarnia „CAFE INTERNATIONAL.”** 192 Chatham Square, 1th floor.

SZACHY, BILLARD I CZYTELNA. Największy wybór z 300 rozmaitych gazet, składający się, to jest pism peryodycznych i dziennikow ze wszystkich głównych i prowincjonalnych miast niemieckich, jako też z całej Europy i Ameryki, w rozmaitych językach, i w polskim — dla gości zwiedzających kawiarnię, są do użytku. RESTAURACYA A LA CARTE. Gra w karty nie dozwolona. — Otwarta codziennie od 7 z rana do 11 wieczór.